№ 32.
WARSZAWA
10 Sierpnia
1862.

REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr 1527.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Historya Częstochowy.

(Dalszy ciąg)

—

Brat jego, także król Polski, Kazimierz Jagiellończyk dwa razy pielgrzymkę do Częstochowy odbywał. Raz z matką swoją Zofią (bo z Jadwigi Władysław miał jedną tylko córeczkę, która wkrótce umarła, a za którą i matka wnet poszła). Synowie Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagielończyk, byli z czwartej już żony Zofii księżniczki Ruskiej, i ta z synem królewskim Częstochowę w r. 1447 nawiedziła.

Dziękczynne chyba wtedy musiały być modły. Krol potężnego naówczas kraju, co sięgnął granicami po Baltyckie morze, któremu korzył się dumny Krzyżak, który zakwitł bogactwem, nauką, który wydał sławnych na cały świat ludzi, jak Kopernika, Długosża i innych, mąż świętobliwej niewiasty Elżbiety, ojciec sześciu synów, z których jeden Kazimierz święty, niebieskiej dostąpił korony. Czterej ziemskie z chwałą piastowali, a ostatni kardynałem będąc, najwyższe dostojeństwo kościelne osiągnął i pięć córek z książęcemi domami małżeństwem złączonych. Kazimierz Jagielończyk, klęcząc przed obrazem Boga Radzicy na Jasnej Górze, łzy wdzięczności zapewnie wylewał. Był też tam po raz drugi r. 1472 z żoną i z młodszemi pozostałemi jeszcze dwoma dziatkami, gdy starsze w świat już poszły, rozpoczynając na królewskich i książęcych tronach wyznaczone im od Boga koleje.

Ci, którym kolejno w Polsce panować naznaczone było, Jan Albert, Aleksander, Zygmunt I, kolejno w cudownem miejscu Częstochowie, dowody swej czci i pamięci zostawiają. Dwaj pierwsi nadają przywileje, za któremi klasztor Paulinów i miasto Częstochowa wzrasta w pomyślność.

Zygmunt I, ów mądry król, co w umyśle swoim wielkie ważył sprawy, rękom królewskim popróżnować nie dawał. Ćwiczony był w kunszcie złotniczym, a tym kunsztem wyrobiwszy prześliczny i bogaty relikwiarz i monstrancyą, do kościoła na Jasną Górę ofiarował r. 1510.

Zygmunt August syn jego, a ostatni potomek tak wcześnie wygasłego rodu Jagiełłów, również miejscu temu zostawił nadania. Bóg królowi temu odmówił potomstwa i osierocił Polskę z plemienia, co po ojcowsku nią władało.

Zygmunt I Stary, prócz tego syna Zygmunta trzy miał tylko córki: Izabellę za Węgierskiego króla wydaną i z małym synaczkiem owdowiałą i pozbawioną tronu; Katarzynę króla Szwedzkiego żonę, która dzieląc z nim wszystkie losu koleje, nim tronu dostąpiła lat kilka w ponurém przebyła więzieniu, gdzie się też syn, późniejszy król Polski Zygmunt III rodził; i wreszcie Annę, która kraj swój nad wszystko miłując, dla żadnych związków porzucić go nie chciała.

Ta tedy Anna w panieństwie trwając i zawsze imieniem rodu Jagiellonką zwana, ostatnią została odroślą Jagiellońskiego szczepu. Gdy naród sam sobie królów wybierać postanowił, podano do tronu ową sierotę królewską, Annę Jagiellonkę i choć już w latach była, oglądać się zaczęto dla niej za małżonkiem.

Wybrany Henryk, brat Francuzkiego króla, niechętnym Polsce i małżeństwu się pokazał, i z zamku krakowskiego tajemnie do Francyi ujechał. Wtedy, szczęśliwy padł wybór na Stefana Batorego, Siedmiogrodzkiego książęcia, którego 10-letnie rządy, najświetniejsze Polsce przypomniały czasy. I po owych czasach, i po owym królu, skarbiec Częstochowski przechowuje pamiątki. Jest tu po Stefanie Batorym różaniec długi, na którym odmawiał modlitwy i miecz krótki, ostry i prosty, którym prędko sprawy wojenne rozstrzygał. Z tych także Stefana Batorego czasów, jest między innemi jedna ciekawa pamiątka, a tą jest prosty kij pielgrzymi. Złożył go tu książę Mikołaj Radziwiłł Sierotką przezwany, a taka tego księcia i wędrówki jego, w której kij ów był mu towarzyszem, historya:

Gdy jeszcze Zygmunt August weselne odprawiał gody z trzecią żoną swoją Katarzyną, dostojni goście opuszczając zamek królewski w Krakowie, zapomnieli o pięcioletnim książęcém dziecięciu, które też w kącie usnęło. Król idąc już dla spoczynku na swoje pokoje, spytał: „Cóż to za sierotka?“ i książęciu do śmierci miano sierotki zostało. W młodości dosyć on wolne prowadził życie, ale uciechy nie zgłuszyły w nim sumienia, ani chwilowa w religii wątpliwość nie zabiła wiary. W 26 roku życia ślubował pielgrzymkę do grobu Zbawiciela, aż do Azyi, w głąb Tureckich krajów. Gdy za Stefana Batorego świetne nastały wojny, trwając w swych zamysłach, na później pielgrzymkę odłożył, a na pole bitwy śpieszył. Ranny pod Połockiem ponowił swój ślub, a odbywszy drugą jeszcze wojenną wyprawę, rzucając zaszczyty, urzędy wysokie, wziął kij pielgrzymi w rękę, a wszelkiej czci światowej zaniechawszy, dostojeństwo swoje i ród kryjąc, w pokorze ślubu dopełnił. Był u grobu Zbawiciela, przebywał morza i dalekie kraje, doznawał przygód przeróżnych, a po dwóch leciech podróży wrócił do kraju i pośpieszył się ukorzyć przed ołtarzem Boga Rodzicy na Jasnej Górze i tam na pamiątkę wędrówki, kij wędrowny, wraz z różańcem złożył. Sam też na duchu zasilony, pełen zacności wiódł żywot i chwalebną go śmiercią zakończył. Zostawił w ciekawej książce opis swojej pielgrzymki.

Od śmierci dzielnego Stefana, coraz częstsze chmury nieszczęść i klęsk rozmaitych, zbierają się nad Polską, niedługo już z tych chmur ma wypaść grom, co w samą Jasną Górę wymierzony, ostatnią zagroził zagładą, gdy Najświętsza Panna, kraju opiekunka, a miejsca tego szczególna Orędowniczka, grom odwróciła, o czém znów osobno, a obszerniej wam powiemy, jako to było za króla Jana Kazimierza, a teraz jeszcze wspomniemy dwóch co przed nim panowało, ojca jego Zygmunta III i brata Władysława IVgo.

Zygmunt III rodził się z króla Szwedzkiego i Katarzyny Jagiellonki, a rodził się jak wspomniałem w owem ponurem więzieniu, gdzie rodzice jego na on czas przebywali. Zostało mu tedy na całe życie coś posępnego, jakieś niechętne na ludzi wejrzenie i skąpe dobrem a uprzejmem słowem szafowanie.

Gdy go przybyłego ze Szwecyi rycerstwo polskie uprzejmem sercem witało, a on wedle zwyczaju chował milczenie. „Cóż to przywieźliście nam za djable?“ odezwał się ktoś rubasznie, a krotofilnie do posłów. Ponura też była pobożność jego, nie ta co Bogiem się radując, ludziom uprzejmą twarz okazuje, ale ta fałszywa a odstręczająca, co objawia się grozą, cudze błędy podnosi, wytyka, prześladuje.

Tem prześladowaniem kozaków za ich wiarę Grecką, Szwedów za ich Luterskie wyznanie, nie mało Zygmunt na Polskę klęsk sprowadził, i powiemy jak to się później odezwało wszystko.

Częstochowie Zygmunt III, równie jak poprzednicy jego, okazywał troskliwość nie małą. Zabezpieczył to co inni królowie nadali, umyślił gdy wojny w kraju nie ustawały, miejsce to święte zrobić obronném, i w tém celu murami otaczać go począł.

Był też i sam tutaj, ale nie bardzo miło ten jego pobyt wspominać, bo że się zawsze tumanić dał Niemcom, tu zjechał się z jednym arcyksięciem niemieckim, a ten wydurzył od niego pomoc dla Austryi, za co też potém ciężko wojną Turecką, stratą dzielnego hetmana Żółkiewskiego, co zginął pod Cecorą, odpokutować przyszło.

Za Zygmunta III kaznodzieją sławnym ze świętobliwości i wymowy, był ksiądz Piotr Skarga. Kochał on naród i do upamiętania wzywał, nie jedno z jego kazań serca poruszających rozlegało się w tutejszej Warszawskiej Farze, bo do Warszawy Zygmunt III z Krakowa przeniósł stolicę, zamek królewski zbudował, i u Fary często na nabożeństwie bywał.

Otóż ten świętobliwy ksiądz Skarga rad był także miejscu świętemu, słynnej Jasno-Górze cześć swą okazać, a że jako ubogi zakonnik, skarbów dorzucić nie mógł, ulepił w swojej celce własnemi rękami woskową gromnicę, posłał ją do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, z prośbą, aby ją w pewnych godzinach zapalano, a jak powiadają, zgasła ona przed ołtarzem w Częstochowie w chwili, gdy pobożny kapłan w celi swojej w Krakowie, Bogu ducha oddawał.

Władysław IV szczególne miał do Matki Boskiej Częstochowskiej nabożeństwo i Jasną Górę po kilka kroć nawiedzał. Tu jeszcze jako królewicz, dziękował za zwycięztwo pod Chocimem nad Turkami odniesione. Potém kiedy w daleką podróż do cudzych krajów się wyprawiał, to się opiece Najświętszej Panny oddawał w ciężkiej chorobie, co go nawiedziła w Wiedniu, Jej się polecał i wracając za odzyskane zdrowie i szczęśliwy do swoich powrót dziękował. Gdy pierwszy raz, na cudowne miejsce, już jako król Polski przyjechał, żegnającym go zakonnikom, te pobożne powiedział słowa: „Wiecież ojcowie moi iż lubo nagłe sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa, wywołują mnie ztąd, nigdy się jednak od tej mojej opiekunki świętej nie oddalam. W Warszawie czy w Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze się tu do niej myślą i sercem obracam i przed tym najcudowniejszym obrazem, wspólnie z wami w modłach moich i litanjach się korzę, błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę.“

Powracał też tu jeszcze parę razy. Raz odprowadzając siostrę, gdy ją mąż w dalekie swoje kraje nad Renem uwoził, drugi raz jadąc do Krakowa za zwłokami żony, świętobliwej królowej Cecylii Renaty. Wtedy rozrzewniał wszystkich widok jego maleńkiego synka Zygmunta Kazimierza. Pięcioletnie to dziecię, anielskiej postaci, najlepszej natury i najpiękniejszych nadziei, jak o nim pisał do swoich poseł Wenecki na dworze Władysława bawiący, zdziwną pobożnością garnęło się wówczas do ołtarza Maryi. Samo z własnego natchnienia po trzy razy padało na kolana w kaplicy i drobniuchne rączki do modlitwy składało. Anielskie to dziecię, nie długo gościło na ziemi, stoi trumienka jego w grobach królewskich w Krakowie, wziął je Bóg, a oglądać mu nie dał owych klęsk straszliwych i nieszczęść mnogich, co ze śmiercią ojca jego na kraj spaść miały, w których opowiadaniu, osobny poświęcimy rozdział.

III.

Wziął tedy Bóg do swojej chwały dziecię niewinne, na które gdyby było żyło, byłby z tronem po ojcu dziedziczonym spadł ogrom niedoli, wicher zaburzeń i szereg klęsk różnorakich. Z dopuszczenia Bożego wytrzymać je przyszło nie już dziecięciu, ale mężowi w latach dojrzałemu, Janowi Kazimierzowi, a jednak ciężkie to panowania brzemię i męzki hart złamało. I zdawało się wśród ucisku nieszczęść ze wszech stron gniotących, że nietylko w piersiach pognębionego króla, ale że w całym narodzie wygasł już duch, upadło serce, zginęła nadzieja! Tymczasem duch ten w jednem sercu zakonnika, księdza Augustyna Kordeckiego przeora Paulinów na Jasnej Górze, godny znalazł przybytek. Tam zstąpił,

tam natchnął do czynu, wytężywszy całą siłę woli ludzkiej, u Boga cud zjednał i obrona Częstochowy męztwem księdza Kordeckiego wytrzymana, opieką z niebios wsparta, wskrzesiła znowu nadzieję. Zbudził się naród, powstał z otrętwienia, spełnił powinność i odzyskał wolność!

A oto patrzcie moi mili ludzie, jako rzeczywiście wszystko opuściło, wszystko zginęło, przepadło. Burza się naokoło rozsrożyła, ciemności straszne zaległy, a tylko o piersi mężnych obrońców Częstochowy, o mury jej klasztoru, rozbiła się srogość nawałnicy, a z ołtarza Maryi pierwszy promień jasności się wydarł! Wspomnieliśmy wam poprzednio, że ojciec panującego teraz Jana Kazimierza, Zygmunt III na tém pobożność swoją zakładał, żeby srodze prześladować tych, co inaczej jak on myśleli, inaczej się modlili. Takiem prześladowaniem rozjątrzył najgorzej lud na Ukrainie zamieszkały. Lud ten chętne miał serce do Polski, i za matkę ją swoją uznawał. Cóż? kiedy panujący król w Polsce, srogim się im okazał ojczymem. W wierze swojej prześladowani, od starostów królewskich krzywdzeni, od panów co na Ukrainie wielkie dobra mieli uciskani i poniewierani, gdy i u króla sprawiedliwości znaleść nie mogli, straszną rozgorzeli zemstą. Burzyło się i gotowało między nimi już i w końcu panowania samego Zygmunta III, wrzało przez całe panowanie Władysława IV, aż wybuchło srogiem powstaniem przed samem wstąpieniem na tron Jana Kazimierza. Bohdan Chmielnicki, pisarz kozacki, nad niedolą swego ludu srodze bolał, a jeszcze kiedy i jego osobiście pokrzywdzono, gdy Czaplicki starosta Czechryński żonę mu odmówił, wieś spalił i syna zbił kijami, wtedy stanął na czele wzburzonego kozactwa, i mścił się krwią, rabunkiem, pożogą. Spłonęły miasta i wsie na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Czerwonej Rusi, zaległy odłogiem stratowane błonia, kwiat rycerstwa polskiego poległ pod Batowem wyrżnięty od Kozaków i Tatarów, co się z niemi złączyli. Czy Kozacy zwyciężyli, czy pojedynczo pobici bywali, zawsze to bratnia krew się lała, i porażka czy zwycięztwo, zawsze było klęską, szkodą i boleścią. Byłby się jednak i wtedy znalazł na to środek, gdyby nie zaślepienie ówczesne w Polsce, co garnącego się ku niej ludu kozackiego do braterstwa przyjąć nie chciało. Skłaniał się sam Chmielnicki po parę razy, do zgody, ale na zgodę przystawał taką tylko coby prawa kozaakie uznała, wolnego wyznania religii dopuściła, i od obrad co o całym narodzie stanowić miały ich więcej nieusuwała. Wszystko to było słusznem, godziwém i prawém. Lecz wiadome przysłowie jest, że gdy Bóg chce kogo ukarać, to mu rozum odejmie. Tak było wtedy i ze szlachtą polską i z częścią duchowieństwa. Pozbawieni rozumu, nie wiedzieli właśnie tego co godziwe, prawe i słuszne, w odmowie się upierali, w pogardzie dla ruskiego ludu się zacinali, Chmielnickiego zbywali i ociągali, tak że on zrażony i rozjątrzony do reszty, zaniechawszy wszelkich z Polską układów, Rossyi się poddał.

Poddanie się Chmielnickiego carowi Rossyjskiemu, na kraj zniszczony kozackiemi burzami, wojnę moskiewską sprowadziło. Wojska moskiewskie ruszywszy z kozakami r. 1655 zdobyły Smoleńsk, różne miasta na Rusi, wreszcie samo Wilno na Litwie, a w innej stronie Lwów zajęły. Tymczasem gdy wojna w tamtej stronie niszczy i pustoszy, tegoż samego roku 1655 król Szwedzki Karol Gustaw, przez morze Baltyckie i Prussy, z potężnem ciągnie wojskiem. Prowadził go zdrajca własnej ojczyzny, wyrodny polak, Hieronim Radziejowski, który mając urazę do króla o swoje własne sprawy, na cały kraj sprowadził wroga.

Radziejowski upadłych na duchu durzył tém, że Karol Gustaw król Szwedzki pokój ustali, a kraju nieukrzywdzi, zniechęcał do Jana Kazimierza i przyszło znów do takiego zaślepienia, że takim chytrym namowom wierzono, własnego króla odstępowano, własny kraj na łup Szwedom oddawano. Posuwały się tedy wojska Szwedzkie prawie bez trudności. Jedynie dzielność Czarnieckiego Stefana, gdzie niegdzie im opór stawiła. Jeden Czarniecki Szwedom służyć nie chciał, a nie mogąc przeciw nim walczyć, czekał. Zajął tedy Karol Gustaw: Poznań, Kalisz, Kraków, Warszawę, resztę Litwy przez Rossyan nie zajętej mu oddano. Wodzowie z wojskami swemi prócz Czarnieckiego przeszli na jego stronę. Król Jan Kazimierz ujechał na Szlązk, we

wszystkich miastach i fortecach stała załoga szwedzka, a król Gustaw w całym kraju wedle swej woli rozrządzał... I pewny już był swego, bo kiedy w katedrze krakowskiej groby królów oglądał, sędziwy Starowolski co go oprowadzał, wskazując na grób Władysława Łokietka, przypomniał mu, że ten król wśród nieszczęść krajowych, trzy razy kraj opuścić zmuszony, zawsze jeszcze powrócił. „Ale wasz Jan Kazimierz, odezwał się na to dumny zdobywca, już więcej nie wróci.“ „Kto wie? odparł Starowolski, los jest zmienny, a Bóg jest Wszechmocny!“ i jakby proroczem stało się to słowem, wkrótce upokorzony Karol Gustaw i zmienności losu i wszechmocności Boga doświadczył, a wszechmocność ta objawiła się najcudowniej w obronie Częstochowy.

Nie na zdobycie jak myślał król Szwedzki, ale po prostu na zajęcie jej i obsadzenie swojém wojskiem, wysłał generała swego Millera. Millera zaś, uprzedził jeszcze dowodzący czterotysięcznym oddziałem szwedzkim hrabia Jan Wejchard Wrzescowicz:

Ten Wrzescowicz, świętokradzca i zdrajca, był katolikiem, kiedyś nawet klasztorowi Paulinów wiele świadczącym, a u króla Polskiego wyrobił to sobie, że trzymał w zastawie żupy czyli kopalnie soli w Wieliczce. Rozpustą strwoniwszy majątek, awanturnik i zmiennik, przeszedł na stronę Szwedów, otrzymał od nich dowództwo, a ułakomiwszy się na skarby w Częstochowie złożone, pierwszy pod Jasną Górę się podsunął, zamyślając podejść zakonników, i wspomnieniem dawnych przyjaznych stosunków, skłonić ich do wydania mu fortecy bez żadnej trudności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Świętojański robaczek.

—

Nad Wisłą, w miłej bardzo dla oka okolicy, leżała wioseczka zwana *Mielin*. Złożoną ona była z kilkunastu chat gospodarskich, omszałych i pochylonych ze starości. Pół walące się izby, odymione kominy i szyby wybite, powypychane poduszkami, słomą, świadczyły o nieporządku gospodarzy, albo też o nietroskliwości dziedzica.

Jeden tylko domeczek biały mile się oku przedstawiał. Domek ten z całem zabudowaniem należał do Franciszkowej Trasiak, znanej z poczciwości w całej okolicy. Franciszkowa już przeszło trzy kwartały była wdową. Mąż jej biedny zagrodnik przy własnej pracy i wytrwałej troskliwości, tyle mógł dokazać; że w ciągu krótkiej gospodarki swojej, podreperował walący się domek, pobielił ściany i komin, okolił wszystkie zabudowania płotem, jakby oddzielając się od innych mniej gospodarnych i niewytrwałych w pracy sąsiadów, i zarazem połączając swoją chudobę w jedną całość zgromadzoną. Dopóki żył, dopóty i słońce jaśniej im świeciło; ale zaledwie tylko zamknął oczy, a biedna żona ostatnią garścią ziemi grób jego przykryła, znalazło się tysiące interesów i kłopotów, którym biedaczka rady dać nie mogła. Jak to zwyczajnie kobiecie trudno bardzo dać radę całemu gospodarstwu, tak też i Franciszkowę coraz więcej dotykało nieszczęść: to krówka jej niebacznem pasaniem wlazła w szkodę sąsiadowi, czyhającemu tylko gratki aby wyrugować z chaty wdowę, a samemu ją zająć: to w domostwie trzeba było coś podreperować i t. d., słowem, że biedna Franciszkowa z dnia na dzień widziała się w coraz gorszem położeniu.

Największem atoli zmartwieniem i nieszczęściem trapiącem biedną wdowę, była niesumienna chciwość nowego dziedzica, który nie wchodząc w jej położenie, domagał się koniecznie zapłaty dzierżawnej za trzy lata ostatnie, którą nieboszczyk Franciszek niby pozostał dłużny. Łzami się zalewała nieboga, nieraz po kilka godzin stojąc napróżno u proga nielitościwego, ażeby wejrzał w jej słuszną sprawę, wysłuchał i uwolnił ją z ciążącego na niej długu. Bo w samej rzeczy nieboszczyk mąż zapłacił dzierżawną summę, na dowód czego dostał kwit od ojca dzisiejszego pana, a dawnego jej dziedzica. Kwit ten podczas choroby jej męża, a następnie i śmierci jego zaginął gdzieś między gratami tak, że go odszukać było niepodobna.

Dziedzic oświadczył, że jeżeli nie zapłaci na dzień oznaczony, wypędzi ją z domu, a wszystko na konto długu zagarnie. Schodziły dnie za dniem, a tu kwitu wynaleść niepodobna.

W wilią więc dnia tego, który miał być ostatnim jaki przepędzić miała w swoim domku,

siedziała ona u przyżby swojej chaty, smutnie myśląc co się z nią jutro stanie. Przy niej stał 12to-letni Józek syn jej, który widać pojmując boleść matki, patrzał w twarz jej, a oczy jego zdawały się mówić: „Nie smuć się matusiu Bóg nas nieopuści.“

Świeży zapach dopiero co skoszonego siana i przyjemna woń kwiatów własną jej ręką sadzonych, jeszcze bardziej zwiększały boleść, myślała długo patrząc w niebo, jakby wzywając pomocy, a w końcu dwie łzy niewinnej boleści spadły na fartuch biednej wdowy. Łzy te, same mogły zmiękczyć najzatwardzialsze serce, a nie serce człowieka, który na zgubę wdów i sierot nastaje.

— No i cóż mój Józku biedny? jutro już o tej porze nie będziemy w tej chatce. Gdzież my się podziejemy biedne sieroty? Sam dziedzic nas wypędza, któż więc przyjmie? Oj bieda nam, bieda na świecie, sierotami kto nie chce, to nie potyra i nie pogardza!.,

— Nie płacz matuś moja, odrzekł smutnie, pojmujący w części boleść matki chłopczyk. Sama nieraz mówiłaś mi, że niewinnym Bóg dopomaga. To dla czego nas ma opuścić? A toć to kołodziej Stefan, co to nogę sobie wyłamał jadąc z drzewem z lasu, a później jako niezdatny, wygnany został tak samo, znalazł pocziwych ludzi na świecie, co go i wykurowali i sposób do życia zabezpieczyli.

— Szczęśliwyś moje dziecko, bo jeszcze nie umiesz pojąć biedy. Toć i lepiej pono, bo kiedy mam się gryźć, to już przynajmniej sama, a zawsze co Bóg zechce z nami zrobić, ja matką ci będę. Niema czego spodziewać się, wypędzą nas z domostwa, trzeba choć trochę rzeczy zebrać, ażeby na pierwszy początek starczyło. To mówiąc, jakby wzmocniona łzami, zabierała się do roboty. Mały Józek także powoli stawał się raźniejszym i bawić się poczynał.

Na dworze ciemno, tylko blady księżyc gdzie niegdzie z za liści się wychylał, bardzo mało przyświecając. We wsi spokojnie i cicho, wszystko już w spoczynku oddawna. Tylko w izbie Franciszkowej tli się słabo kaganek, jak słaba nadzieja jej w ocaleniu swojego domostwa. Wtém świecący jak gwiazdeczka robaczek Sto-Jański, mignął przed oczami dziecka.

— Matuś, matuś! gwiazdeczka do nas leci! krzyknął chłopczyk. O! o! coraz bliżej, ach, żeby to ją złapać. Patrzcie tylko, wpadł do izby.

Chłopczyk nie wiele myśląc wpada za nim, i dalej go ganiać wokoło. Naraz niknie światełko gdzieś za szafą, ani sposób go wydobyć. Zmartwiony chłopczyk prosi matkę, aby szafę odsunęła, a później wsunąwszy głęboko rączkę, szuka chwilkę, i razem ze światełkiem wydobywa jakiś zwitek papieru, w który wsunął się robaczek.

— Patrz matuś mam go, ach! jaki ładny. Czemu on teraz nie świeci, powiedział zdziwiony chłopczyk, przysuwając się do łuczywa słabo na kominie płonącego.

Matka chcąc zaspokoić jego zajęcie się, przysuwa się do światła, pogląda, blednieje i pada na kolana. Zwitek ten papieru był to kwit, od tak dawna napróżno szukany.

— Józku mój! dziecko moje, rzekła z wyrazem radości i szczęścia na twarzy. Już nie zginiemy, już nigdy nie pójdziemy z naszej chatki, patrz, oto ten kwit którego szukałam, a który będzie dowodem naszej niewinności. Bóg nas wysłuchał, i za pomocą tego oto małego robaczka, zesłał nam pomoc niespodziewaną.

Uradowana wdowa długo jeszcze modliła się, zasyłając dzięki Temu, który nieda zginąć, i małej ptaszynie zarówno, jak i innemu stworzeniu swemu.

Nazajutrz rano, gdy nadeszła oznaczona pora, Franciszkowa udała się do dworu, gdzie znalazła już wielu sąsiadów, którzy dowiedziawszy się o tém, że jej zagroda będzie próżna, przyszli ubiegać się o jej nabycie, i rzekła:

— Nie śpiesz się wielmożny panie, Bóg nie chciał krzywdy mojej i On łaską swoją wskaże niewinność moją. Oto papier, który nieboszczyk dziedzic nasz dał memu Franciszkowi, jako dowód zapłaconego długu, to mówiąc, podała ów zwitek papieru.

Zawstydzony pan natychmiast przeprosił biedną wdowę, a dowiedziawszy się jakim sposobem Bóg jej pomoc zesłał, nietylko że odtąd nie prześladował, ale nawet zawsze z pomocą pośpieszał.

Tak to zawsze Bóg czuwa nad biednymi i różnemi sposobami zsyła swą pomoc. Świętojański robaczek wyratował wdowę od nieszczęścia i pana uwolnił od popełnienia krzywdy, i zrobił go człowiekiem litościwym i po bratersku wspierającym braci włościan.

Obrazki historyczne.

VI.

ŚMIERĆ FRYDERYKA HERBURTA.

W dawnej ziemi Bełzkiej, w pobliżu miasta Sokala, w r. 1519, liczne namioty okrywały zielone brzegi Buga. Rżenie koni i gwar ochoczego rycerstwa, już od samego rana rozlegały się w obozie Polskim. Chęć walki ożywiała wszystkie serca, i zaiste, słusznie te czoła szlachetnych wojowników jaśniały dumą i zapałem, boć to w istocie zaszczyt nie mały służyć w zastępach tak sławnego wodza, jak Konstanty Ostrogski.

Już po drugiej stronie Buga czarna horda Tatarów rozłożyła swoje zagony i widocznie posuwała się coraz dalej, a doświadczona polska starszyzna radziła, umocniwszy przednie straże na miejscu, oczekiwać nieprzyjaciela. „Jakto? my mamy czekać! ozwały się naraz liczne głosy młodych wojowników, czekać wtedy, kiedy prawie już w ręku mamy tych psów tatarskich; czekać? kiedy na samo wspomnienie tej podłej dziczy, wzburzona krew zdaje się ogniem napełniać żyły nasze! Naprzód! naprzód! oto już widzimy dzicz tatarską rzucającą się w nurty Bugu, płyną ku nam, nie bądźmyż ostatniemi w przesłaniu powitania.“ Naprzód! powtórzyły tysiączne głosy, zaszumiały fale rzeki i waleczne rycerstwo ruszyło wpław przeciwko nieprzyjacielowi. Wtem świst przeciągły dał się słyszeć w powietrzu, chmura strzał tatarskich uniosła się z przeciwnej strony, godząc w piersi, szlachetną chęcią walki ożywione, i farbując spienione wody Buga krwią mężnych, lecz nierozważnych wojowników. Mała garstka rycerstwa polskiego pozostała na brzegu, z boleścią przyglądała się tej okropnej klęsce bratnich zastępów, w tém Fryderyk Herburt młodzian znany z męztwa i miłości ojczyzny, nie mogąc dłużej wytrzymać tak straszliwego widoku, występuje naprzód i woła wzruszony: „O Boże! nie daj abym i ja przy miłej braci gardła nie miał dać!“ to powiedziawszy rozpuszcza konia, i wpada w najgęstszy tłum Tatarów, przez chwilę jeszcze szabla jego z przerażającą szybkością błyszcząc przy jasnych promieniach pogodnego słońca, niby ognisty miecz zemsty, migała po nad głowami rozjuszonej dziczy, nakoniec zdradziecka strzała tonie w jego sercu. Zginął wśród miłych sobie braci pozostawiwszy nie zatarte wspomnienie na kartach dziejów ojczystej przeszłości.

WIANEK BŁAWATKÓW.

Jutro mamy świętej Anny,
Dziś by zacząć dworskie żniwo,
Z wioski naszej w czas poranny,
Lud wyciągnął nie leniwo.

Na łan płyną żniwce liczne:
Ze swojemi bandoch obcy,
Przy niewiastach dziewy śliczne,
I szerokich bark parobcy.

Żyto gęste jako szczotka,
A dorodne jak konopie;
Ot nadzieja w Bogu słodka,
Ze sześć ćwierci będzie w kopie.

Przodownica już na czele,
Z hożem licem i z piosenką,
Ostrym sierpem garście ściele,
Śpieszą wszyscy za jej ręką.

Lecz ją dziecię wyprzedziło,
Co od boku swojej matki,
Biegło drobne całą siłą,
Przed żniwcami rwać bławatki.

I narwało pęk nielada,
W obu rączkach pełno kwiatków.
Więc na miedzy potem siada,
Pleść wianeczek z tych bławatków.

Plecie dobrze, w pilnym trudzie,
Pot ją zrosił jako woda.
— Komuż, komu, rzekną ludzie,
Ten wianeczek Kasia odda?

— Na lipowej tam ulicy,
Powracając dziś do wioski,
Ja z nim wejdę kaplicy,
Włożę na skroń Matce Boskiej.

Bo mi moja matka droga,
Tak serdecznie zawsze prawi,
Że przez Maryi głos do Boga,
Pan ludowi błogosławi.

Nim więc moja dłoń dorośnie,
By sierp ująć wśród czeladki,
W każdem lecie, w każdej wiośnie,
Będę Maryę stroić w kwiatki.

Różności.

Dnia 21 Marca r. b. w mieście Rosienie na Żmudzi, odbył się egzamin dzieci włościańskich, uczących się w tutejszej szkółce. Od dwóch lat mamy podobne popisy młodzieży żmudzkiej, lecz nigdy nie były tak świetne jak w tym roku. Szkoła Rosieńska utrzymuje się z ofiar miejscowych i sąsiednich miastu naszemu obywateli, głównie zaś wdzięczność naszą powinniśmy wynurzyć ks. Iwaszkiewiczowi i p. Mieczysławowi Przeciszewskiemu. Dwaj ci ludzie od czasów szkolnych połączeni najściślejszą przyjaźnią, zawsze gotowi biedz z usługą dla kraju, nie zlękli się trudności jakie spotykały ich przy założeniu szkółki, zwalczyli przeszkody i teraz cieszą się pomyślnym stanem swego zakładu. W tym roku podczas odbywających się egzaminów, obecni byli rodzice malców i warto było widzieć ich uszczęśliwienie, ich dumę z jaką spoglądali na swe już umiejące czytać dzieci. Utrzymujący szkołę, obsypani byli podziękowaniami; łzy rozczulenia i wdzięczności stawały w oczach naszych chłopków, a i obecnej szlachcie trudno było ukryć kręcącą się łzę. Był to obraz, który przypominał piękny ustęp z „Ułasa“ Syrokomli:

I w chwili rozrzewnienia z braterskim wyrazem,
Łza chłopska i szlachecka spłynęły się razem,
A w tej łzie, o czém szlachta wątpiła od wieka,
Był tylko wspólny pierwiastek człowieka.

(Gaz. Pols.)

— Nakładem Redakcyi Gazety Rolniczej w Warszawie, wyszła powieść dla ludu w drugiem wydaniu, pod tytułem: Komornica czyli tajemnice życia wiejskiego, p. Walerego Wielogłowskiego. Powieść ta dobrze zaleconą została przez wszystkie gazety. Skład główny w księgarni Gebetnera w Warszawie. Kosztuje złp. 5.

— W Bielsku na Podlasiu p. marszałek Kirsznowski urządza Towarzystwo Dobroczynności, mające na celu zaopatrywanie kalek, starców i sierot w żywność, odzież i mieszkanie. Zamierzono wznieść dom przytułku, na który ofiary swoje złożyli i żydzi.

(Jutrzenka)

— W Szlązku austryackiem w Cierlicku, staraniem nauczyciela, utworzyła się ludowa biblioteka; liczy już 40 dzieł w języku polskim. Dzieci i starsi z ochotą czytują polskie książki i nieraz łzę w ich oku dostrzedz można, gdy natrafią ustępy objaśniające zkąd pochodzi ich nędza, głód i zimno. *(G. P.)*

— W powiecie Bracławskim w Białousowce, od lat dziesięciu istnieje szkoła felczerów przy szpitalu Śgo Feliksa, której początek dał Dr. Kurowski krakowianin. *(Gaz. Pols.)*

— Dowiadujemy się, iż oprócz pierwszej ochrony dla dzieci wyznania mojżeszowego w Warszawie, w dniu 27 Kwietnia r. b. otwartej przy ulicy Dzikiej i Pawiej, i takiegoż zakładu przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności urządzić się mającego dla dzieci izraelskich, ma być nadto staraniem osób powyższego wyznania, założona trzecia ochrona za Wolskiemi rogatkami. *(Gaz. Pols.)*

— W okręgu Staszowskim, na dziewięćdziesiąt osad, jest czterdzieści sześć różnego rodzaju szkółek, w których już to sami właściciele, dzierżawcy, ich dzieci, już oficjaliści, zajmują się uczeniem wiejskiej młodzieży. W kilku szkółkach są oddzielni nauczyciele, w jednej, nauką zajmują się Felicyanki. Wszędzie widoczny jest popęd ludu do nauki, którą obywatele ziemscy o ile możności ułatwić mu starają się.

(Gaz. Warsz.)

SPROSTOWANIE.

W nrze 27 na rok bieżący Czytelni Niedzielnej, jest doniesienie, że we wsi Banda Górna w Sandomierskiem, sam właściciel p. Tomasz Kowalewski uczy dzieci, powinno zaś być: we wsi Bardo Górne pleban miejscowy założył szkółkę i sam w niej dzieci uczy.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 10 Sierpnia 1862 r.